Rok XI

NA SZKOLNEJ ŁAWIE

MIESĘCZNIK

Nr. 6 Marzec

1936

Pismo ostrowieckiej młodzieży szkolnej


ROUCH.B.

ALLELUJA...

I stał się cud...

Syn Boży, który w męczarniach skonał na krzyżu, by śmiercią swą odkupić ludzkość, nie spoczął w grobie na wieki, lecz trzeciego dnia zmartwychstał. Zwyciężył moce, które zniszczyć chciały Jego samego i naukę Jego.

I znowu brzmi radosne „Alleluja“, jak co rok od dwudziestu stuleci, na pamiątkę tego wielkiego cudu Zmartwychwstania. Nad światem przeszły tysiączne burze, niezliczone klęski,padały trony, rodziły się państwa. Nic nie było trwałem, wszystko ulegało zmianom — zniszczeniu. Tylko owe radosne „Alleluja“ przetrwało wieki i dzisiaj rozbrzmiewa tak, jak dawniej, głosząc chwałę Stwórcy i niezniszczalność nauki Chrystusa,

Przetrwało — chociaż zewsząd waliły gromy, by zniszczyć Kościół i wiarę w Boga. Szli Wzorem Chrystusa na męczeństwo wyznawcy Jego z uśmiechem na ustach, wiedząc, że męka ich — to krótka chwila po której przyjdzie wieczna szczęśiwość. Posiew krwi męczeńskiej użyźniał duszę ludzką i nie pozwolil zginąć zdrowym ziarnom „Boskiej nauki. Pomimo olbrzymich przeszkód nauka Chystusa ogarnia świat cały i dociera do najodleglejszych zakątków ziemi, jednocząc wszystkich ludzi w Kościele katolickim.

Ale walka pierwszych stuleci nie skończyła się... Dzisiaj więcej może, niż dawniej, niebezpieczeństw (wprawdzie nietyle krwawych i brutalnych, ile podstępnych i zdradliwych) czyha, by zniszczyć wiarę. Tylko w Rosji i Meksyku widzimy takie same prześladowania, na jakie narażeni byli pierwsi chrześcijanie. Ci, którzy dorwali się tam do władzy, stali się apostołami niewiary i niszczę wszystko, co tylko ma cośkolwiek wspólnego z Bogiem, z wiarą, z Kościołem.

W całym świecie widzimy walkę, jaka toczy się z Kościołem rzekomo w imię wolności sumienia, a w gruncie rzeczy dla zrzucenia z ludzkości hamulców, jakie nakłada nauka religji na złe instynkty człowieka. W każdej dziedzinie życia panoszy się egoizm, prywata, brak cnót chrześcijańskich. Ludzie nie znają więzów na poskromienie swych ambicyj lub zwierzęcych instynktów. Zamiast miłości bliźniego widzimy nienawiść, zazdrość, intrygi. Nawet ci, którzy ustami wyznają naukę Chrystusa, którzy schylają kornie czoła przed obrazem Ukrzyżowanego, którzy uczęszczają na nabożeństwa, w czynach swych jakżeż rzadko stosują przykazania Boskie i kościelne!

Ducha chrześcijańskiego w życiu nam brak, bo ducha tego zabijają celowo wrogowie Kościoła, sieje zamęt w szeregach wyznawców jednej wiary,rozbudzając niezdrowe ambicje i złe instynkty, aby tem łatwiej zniszczyć panowanie wiary i etyki chrześcijańskiej, podając młodym duszom truciznę liberalizmu religijnego. Ostała się nauka Chrystusa wobec tortur i katuszy, jakie stosowano względem jej wyznawców. Oprze się także nowoczesnym metodom walki, zabijającym nie ciało chrześcijan, ale ich ducha.

W pierwszej linji dbać musimy o to, byśmy kształtować mogli swe charaktery według zasad religji katolickiej, Gdy ideą nauki Chrystusowej kierować się będziemy, wówczas zło się zmniejszy i nie będzie przyjmowało brutalnych i demoralizujących form. Wówczas różnice poglądów nie będą powodowały rozbicia społeczeństw na zwalczające się zażarcie klasy ku szkodzie zasad Chrystusowych, a ku radości wrogów Kościoła. Przeciwnie —skierują one dążenia do właściwego celu — zbawienia duszy i zdobycia wiecznej szczęśliwości, którą wskazał nam Chrystus, zmartwychwstając z grobu.

Alleluja! — Ten niezrównany hymn radości i zwcięstwa mocy Boskiej nad wszystkiem złem, niech rozbrzmiewa w sercach

naszych, a nietylko na ustach. Niech wzbudzi w nas prawdziwego ducha chrześcijańskiego i da nam moc do walki o czystość naszych obyczajów tak w życiu prywatnem, jak i publicznem, do zwycięskiej walki z przeciwnościami, do walki o panowanie nauki Zbawiciela w życiu jednostek i społeczeństw.

Niech posiew Krwi Najdroższej, przelanej na krzyżu, wyda bujne owoce i niech nie będzie zakątka ziemi, w którym nie brzmiałby w dzień Zmartwychwstania potężny śpiew:

A L L E L U J A !..

„Formell" kl. VIa G. M.

Alleluja.

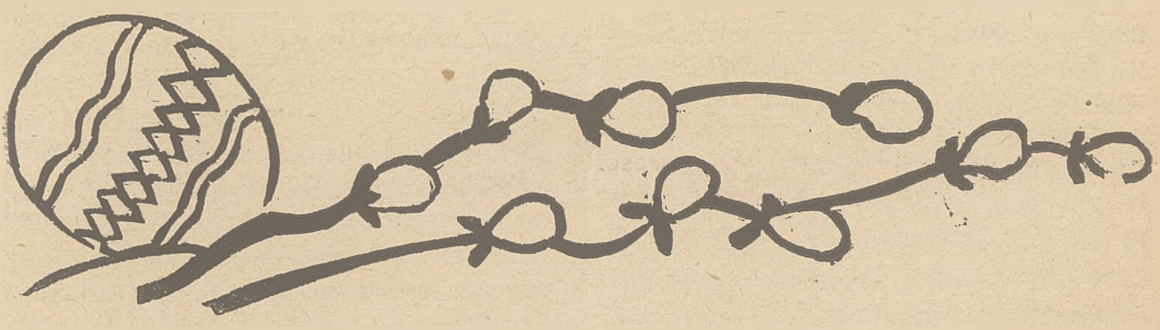
Tam ponad miastem na górze Golgoty,
Po długich mękach Pan nieba i ziemi,
Chcąc świat wybawić z grzechu i ciemnoty,
Zawisł na krzyżu, Zbawca, między tymi,
Dla których zstąpił z niebios Boga Ojca.
On, który, licząc ludzkich zbrodni wieki,
Krwią własną płakał pośród drzew Ogrójca,
Na krzyżu zamknął zbolałe powieki.

Do grobu Pańskie złożono Ciało,
Pokryte raną od gwoździ cierni;
Z płaczem do domu odeszli wierni,
A trzech żołnierzy na straży stało.

Lecz dnia trzeciego wśród ciemnej nocy,
Gdy ziemię okrył całun żałoby,
Nagle rozwarły się Boże groby,
A Chrystus powstał w chwale i mocy!

Więc sławę Bożą głoszą niebiosy:
„Zmatwychwstał nam Bóg nieśmiertelny"
Hymnem triumfu brzmią ludzkie głosy
I Alleluja! cały świat pełny.

„Formell" kl. VI G. M.



Zwyczaje Wielkanocne

...w okolicy gór Świętokrzyskich.

Ludność okoliczna gór Świetokrzyskich obchodzi święto Wielkanocy według swoich zwyczajów, które przechowały się po praojcach, a że pochodzę stamtąd właśnie, więc pragnęłabym je opisać.

Najpierw mamy Wielki Tydzień, któryi posiada tyle poważnego i tajemniczego nastroju, począwszy od Niedzieli Palmowej aż do Wielkiej Soboty. W tym to czasie mimowoli odczuwamy ten okres Odkupienia wszystkich ludzi na górze Kalwaryjskiej. W Wielką Sobotę przygotowują gospodynie „święcone", które zwykle składa się: z jaj gotowanych, kawałka wędzonego mięsa wieprzowego, bochenka chleba lub strucli i nieodzownego chrzanu. Wszystko to kładzie się na talerz, ozdabia się barwinkiem, mirtem lub bukszpanem i dzieci niosą przed kościół lub do bogatszego gospodarza we wsi, dokąd przyjeżdża ksiądz i święci owe potrawy. Niektóre dziewczęta, pragnąc upiększyć swoje święcone, robią „pisanki".

Jest to bardzo stary zwyczaj, który z każdym rokiem zmienia się, ale i, niestety, powoli zanika.

Malowanie owych „pisanek“ ma przypominać swemi czerwonemi barwami męczeństwo Zbawiciela.

Istnieje także legenda, według której Matka Najświętsza, chcąc wyprosić swego Syna od śmierci, narobiła wiele barwnych pisanek i zaniosła je Piłatowi, aby wypuścił Chrystusa. Usłyszawszy odpowiedź, że Chrystus już jest skazany na śmierć, padła zemdlona, przyczem pisanki wypadły jej z koszyka i rozsypały się po całym świecie.

W Wielką Niedzielę świtaniem odbywa się w kościele rezurekcja, podczas której śpiewają ludzie starodawną pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał“. Gdy się rozwidnia, można zobaczyć na drodze ogromne tłumy ludzi z różnych wiosek okolicznych, przybranych w najpiękniejsze zapaski i chusty. Wszyscy śpieszą do domu, bo kto do niego prędzej dobiegnie, tego spotka szczęście.

W pierwsze święto Wielkanocy wieśniacy nie gotują obiadu, ale posilają się „święconem“. Wszyscy w niezwykłem skupieniu spędzają pierwszy dzień w domu, śpiewając pieśni.

Dlatego też cała wieś jest pogrążona w ciszy. Zato w drugie święto panuje dawno oczekiwana uciecha: „śmigust“, zwany także „dyngusem“. Chłopcy i dziewczęta biegają gorączkowo z kubkami wody i oblewają się wzajemnie. Według legendy ludowej polewanie wodą ma przypominać, że Żydzi rozganiali w Jerozolimie niewiasty, które mówiły o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa, oblewając je wodą.

W drugim dniu także chłopcy, jako t. zw. „kłapace“, przebrawszy się w maski papierowe i różne łachmany, chodzą od chaty do chaty i śpiewają pieśni lub wypowiadają różne wiersze i przemówienia, za co otrzymują parę jajek.

W ten sam dzień chłopcy i dziewczęta chodzą po wsi z „gaikiem“. Odbywa się to w ten sposób, że ubiera się zieloną gałąź choiny rozmaitemi wycinankami, a nawierzchołku wiesza się lalkę, która wyobraża wiosnę. Dzieci, które chodzą po wsi z owym „gaikiem“, życzą jej mieszkańcom nowego, szczęśliwego lata.

Przed zachodem słońca rozochocona dziatwa z żalem wraca do swych domów, bo na drugą taką przyjemność musi czekać aż cały rok...

„Ego“ Gimn. Żeńskie kl. II.

...około Starego Sącza.

W okolicy Starego Sącza wśród tamtejszej ludności zachowało się wiele ciekawych obrzędów, związanych z niedzielą palmową.

Nizinę sądecką zamieszkują górale, strojem różniący się od górali tatrzańskich, gdyż zamiast białych, wyszywanych guniek noszą szafirowe wełniane kamizelki, też wyszywane.

Tamtejsi chłopcy, już na kilka tygodni przed Wielkanocą, idą nad stawy, aby wśród nadbrzeżnych szuwarów wynaleźć gałązki, z których robią sobie palmy. Góralczyki przynoszą do chaty gałązki „iwy“, pęki trzcin i całe naręcza „sakwasu“ (krzak o ciemno-zielonych listeczkach).

W „wielką sobotę“ przed domostwami wre praca. Góralczyki w ciemnych kapelusikach uwijają się przy robieniu palmy.

Zgrupowali się dookoła długiej jodłowej tyczki, obwieszonej gałązkami „iwy“ i innemi roślinami. Wszystko to jest przymocowane batami z konopi. Następnie dziewczęta stroją „palmę“ w kolorowe wstążki, bibułki, papierowe kwiaty; a na wierzchołku umieszczają mały krzyżyk.

„Palmę“ zanosi do kościoła pastuch, a po powrocie głaszcze nią jałówki, żeby „były gładkie, jak kotki u palmy“. Także i gazda idzie do kościoła z małą palmą, a powróciwszy, zasuwa ją za obraz święty.

Kiedy wszyscy opuszczą kościół, następuje rozebranie „palmy“. Kwiaty biorą chłopcy do swoich kapeluszy, dziewczęta — wstążki, baty zaś chowa się na bydło, bo ludność wierzy, że uderzenie poświęconym batem nie przynosi krzywdy zwierzęciu.

Tyczkę z palmy przechowuje się do następnego roku, a z gałązek robi się krzyżyki, które góralczyki wbijają w ziemię, aby chroniły od klęsk, a przynosiły urodzaj.

Za tego rodzaju święcenie pola dostają chłopcy od „gaździny" po pysznym kołaczu.

I to jest ostatni zwyczaj w dniu, przypominającym nam wjazd Jezusa do Jerozolimy.

„Daisy" Gimn. Żeńskie kl. II.

...na Górnym Śląsku.

Jak podczas świąt Bożego Narodzenia, tak i w dniach Wielkanocy zachowuje się wśród wiejskiego ludu śląskiego bardzo dużo zwyczajów. Oto najpiękniejsze i najbardziej charakterystyczne:

W sobotę przed piątą niedzielą postu zbierają się wszyscy mężczyźni przed gospodą na koniach z t. zw. „krzyżokami", które sobie każdy sam z drzewa brzozowego sporządza. Po wysłuchaniu mszy św. udają się, śpiewając pobożne pieśni, które „przepowiada" jeden z jadących na przodzie, na pola. Po pewnym czasie wszyscy zsiadają z koni i przypinają „krzyżokom" zielone gałązki, poczem wracają do wsi. Robią to w tym celu, ażeby pola dobrze rodziły.



„Szprica" „Krzyżok"

Chłopcy sporządzają sobie w tym dniu t. zw. „szprice", których używają w pierwsze święto Wielkanocy do oblewania dziewczyn wodą.

Wspomniana 5-ta niedziela postu, zwana na Śląsku goiczną albo marzannią, jest bardzo wesoło spędzana Wczesnym rankiem widzi się na ulicach młode dziewczęta, które przechodzą z jednego domu do drugiego z „gajkiem", pięknie przystrojonym w kolorowe wstążki, malowane jajka, w słomiane łańcuszki i t. p. Na „gaiku" u góry jest przymocowana pięknie ustrojona lalka. Tak chodząc, śpiewają:

Do tego tu domu wstępujemy,
Szczęścio, zdrowio winszujemy
Na ten nowy roczek,
Bo nom go Pan Bóg doł.

Ziemio, ziemio-ty nowino,
Trowecka po lesie,
Dziewczyna goj niesie;
Niesie, niesie tak z niechcąca,
Prawej ręce folgująca.
Nasz gaik zielony,
Piękie ustrojony!
Na naszym gaiku piękne faborecki,
Co je powieszały fajniste dziewecki;
Całą noc nie spały faborki wieszały.
(bis.)

Na naszym gaiku malowane jojka.
Co je malowała najgrubszo kaczmorka,
Całą noc nie spała, jojka malowała.
(bis.)

Następnie, zależnie od tego, czy w danym domu jest chłopiec, czy też dziewczyna, tak śpiewają:

„W tym tu domie jest tu gnotek,
Jest ci tu synecek, jak różowy kwiotek
Nasz gaik zielony,
Pięknie ustrojony"!

„W tym tu domie jest tu tyczka,
Jest tu ci dziewecka, jak różowo świcka
Nasz gaik zielony,
Pięknie ustrojony"!

Przed wyjściem śpiewają:

„Dejcie, dejcie, co mocie dac,
Niy bydymy długo cekać,
Bo nom dzień króceje,
Wiatr nom gaj rozwieje";

„Nie dejcie nom tu też jednego jojecka,
Bo by my się biły cały cos o niego,
Ino dejcie štyry, to się podzielymy".
(bis.)

Kiedy otrzymały podarunek, śpiewają:

„Bóg wom zapłoć tego podarunku,
Cobyście nie mieli cały rok frasunku,
Cobyście się mieli, jak w niebie anieli.
(bis.)

Po nieszporach następuje wynoszenie „marzaniaka“. Jest to ubranie, wypchane słomą, przedstawiające mężczyznę, przymocowanego do długiej żerdzi Niosą go dziewczęta. Natomiast „marzana“ przedstawia urodziwą kobietę, którą niosą chłopcy.



„Marzana“ „Marzoniok“

Tak chodząc po ulicach wioski, śpiewają najpierw dziewczęta:

„A niesiemy, a niesiemy marzanioka
ze wsi
Nasz marzaniok wesoły,
Bo się nazarł gorzoły“.

Potem rozpoczynają chłopcy:

„Nasza marzaniocka w komorze
Wyglądo na Lolka, jak orze.
Nasza marzoniocha warzyła,
W kolanko sie sparzyła,
Wiecie marzanecko, jak warzyć,
W kolanecko sie nie sparzyć“.

Idąc tak, przystawają co chwilę przed każdym domem lub gospodą i śpiewają:

„A przed tym szynkiem przywary,
Bo tam są same chachary,
Tu przed tym domem tabula,
Bo tam jest baba klachula.
Tu przed tym domem są głąbie,
Bo tam grają na trąbie“:

Spotkawszy gdzie na drodze dziewczynę, która przygląda się tylko, nie biorąc udziału w uroczystości, zatrzymują się i rozpoczynają śpiewać:

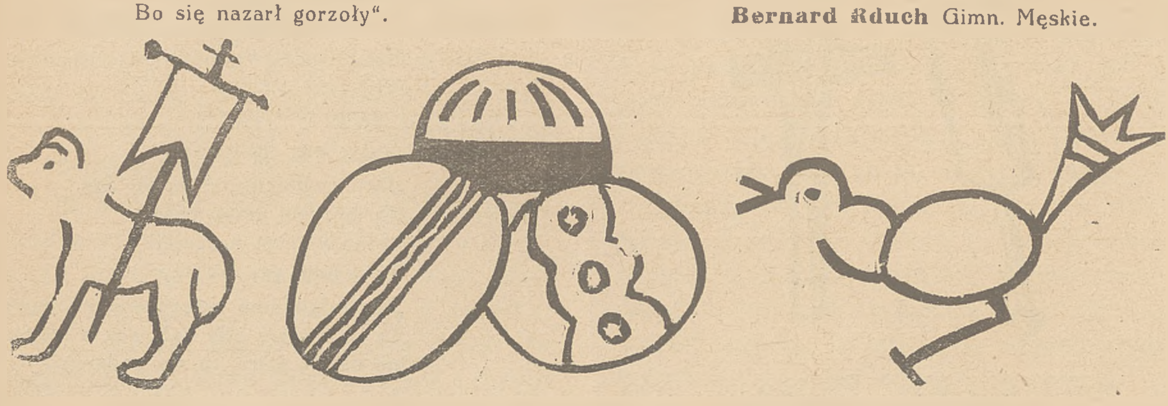
„Ta dziewecka leniwo,
Bo przy marzance nie bywo,
Cztery dni nogi moczyła,
Na piąty dzień je odmyła“.

Przeszedłszy wszystkie ulice, idą „marzanę“ topić lub palić. Następnie wracają i niosą na długim drążku pięknie przystrojony goik, śpiewając przytem:

„Wynieśliśmy, wynieśliśmy marzonioka ze wsi,
A niesiemy, a niesiemy latarośle do wsi,
Latarośl pięknie roś panienkom na
radość,
A syneczkom. a syneczkom niech będzie na żałość
Nasz goicek jako kwiat,
Zaglądo sie za niym świat“.

Tak idąc ulicami, śpiewają. A stanąwszy wkońcu przy jakiemś domostwie, obrywają cały „goik“, dzieląc się nim między sobą.

Bernard Rduch Gimn. Męskie.



Z przysłów i przymówek śląskich

1. Lepszy dziś kęs, niż jutro gęś.
2. Kto chce furmanić, tyn nie śmie drogi ganić.
3. Cym wiyncyj kucharzów, tym gorszy „zur“.

Dzieci polskie zagranicą.

Ziemia bez człowieka „była pusta i próżna“, ale człowiek bez ziemi żyćby nie mógł. Chociaż człowiek może przystosować się do życia wśród lodów Grenlandji i spalonych pustyń Sahary, to jednak najdroższa jest jego Ojczyzna, a Ojczyzna to ten skrawek ziemi, gdzie człowiek przyszedł na świat, gdzie przed nim żyli i pracowali jego ojcowie, dziadowie, pradziadowie. Z tą ziemią pradziadów jest człowiek całą duszą związany, tę ziemię ukochał, stał się jej częścią, a rozstanie się z nią jest prawdziwą klęską, nieszczęściem, wyciskającem łzy z roztęsknionych oczu.

Nie uniknął takiego losu i nasz naród, albowiem warunki naszego bytu układały sią czasem tak ciężko i boleśnie, że zmuszały ludzi do opuszczania Polski i szukania lepszej doli wśród obcych. Powody te były dwojakie: po pierwsze — niewola, po drugie nędza.

Polacy są rozrzuceni po całym świecie i śmiało możemy powiedzieć, że niema takiego pola pracy, gdzieby nie zaznaczyła się niespożyta energja ośmiu miljonów emigrantów, z naszego pnia narodowego, z naszej krwi i duszy polskiej wyrosłych. To przywiązanie do ojczyzny musimy wpajać w dzieci polskie, pozostające za granicami państwa, musimy im w jakiś sposób przesłać mowę polską, aby nie zapomniały, że są Polakami, aby wiedziały, że jednak ci, co mieszkają w Polsce, nie zapomnieli o nich, a wtedy napewno z dumą będą nosić swą polskość i, chociaż mieszkają na obcej ziemi, będą się czuć Polakami.

Jest bardzo dużo takich dzieci polskich, które urodziły się poza granicami Polski i znają ją tylko z opowiadań i obrazków. Trudno im tam zdobyć polską książkę. Wyobraźmy sobie, jak im jest trudno walczyć o tę polskość, jak one pragnęłyby być na naszem miejscu.

Koleżanki i Koledzy! My nie możemy obojętnym wzrokiem na nie patrzeć. Śpieszmy im z pomocą, bo to są nasi rodacy, bo oni — to rozszerzenie granic polskich. Teraz właśnie jest okres zbiórek na szkolnictwo polskie zagranicą. Możemy im także wyrazić pomoc przez przesłanie książek polskich, których oni tak pragną. Sprawimy im przyjemność przez korespondencję

Śpieszmy więc z pomocą, bo Polska to my, Polacy, z całego ziemskiego globu.

S. W. kl. I. Szk. Zaw.

Nadchodzi...

Wyczujesz ją wszędzie i pewnie ci już serce zdwojonym rytmem uderza, gdy widzisz błękit przejrzysty w wiosennem powietrzu...

Jest ci radośnie i słonecznie. Przeminął ciężki kryzys zimowy i ty już niecierpliwie czekasz maja. Przyjdzie od fiołków liljowy, a od słodkich zmierzchów złoty, i nie będzie wtedy człowieka smutnego, ani zniechęconego szarością życia. Bo „Wiosna“, Pani Radosna, oczaruje wszystkich promiennym uśmiechem pierwszych kwiatów. Słyszysz Ją... Ona już idzie...

Gdy rano w przebudzeniu uśmiechasz się radośnie do słońca — to Ona. Gdy na ulicy będzie cię ścigał ciepły wiatr trzpiotowską pieszczotą, a ty na niebo wyjaśniałe spojrzysz... — to też Ona. I wreszcie, gdy ci wieczorem gwiazdy bajkę o bladym księżycu opowiedzą i srebrnemi łzami nik-

łych promieni na ziemię zamgloną spadną, — już wiesz, że za-.....naście dni będzie Kwiecień i Ona. „Powietrze gra na skrzypkach“, a ty myślisz, że serenadę młodości gra ci twoja dusza. Muśnie ci przed oczami srebrny lot jaskółczych skrzydeł i wszystko od bzów poliljowieje. Zmierzchem słońce na różowy puch pierzastych obłoków wpadnie i będziesz czuł, że tylko „Radość“, „Wiosna“ i twoja „Młodość“ niespełniona, jedyną są prawdą i na jutro zaciągniętym długiem.

„Dziunia” kl. II G. Ż.

No powiedz...

Czy ty rozumiesz, co szumią drzewa?...
Co szepce trawa, co szepcą kwiaty?
Czy ty rozumiesz, co wicher śpiewa?...
Co mówią róże, a co bławaty?...
Czy ty rozumiesz, co deszcz wyżala?...
Co szemrzą strugi, biegnąc w przestrzenie?...
Co słońce woła radośnie, zdala?...
Co mówi tęskne ptaszyny pienie?...
Czy ty rozumiesz, o czem tak bają
Powietrza fale, gdy cię otoczą?...
Czem cię przed nocą gwiazdy witają?..
Czemu mrugają na cię ochoczo?...
Czy ty rozumiesz, co w twoim domu
Mówią obrazy, — co mówią ściany,
Co mówią wspomnień twoich atomy
I jakiś blady cień — zapomniany?...
O, gdybyś kiedyś zrozumieć umiał,
Co ci śpiewały drzewa i cienie,
Co ci las rankiem jasnym wyszumiał,
Co ci szeptało brzóz smutnych drżenie!—
Wtedy już niczem byłyby tobie
Drogi cierniste — zaświata wrota,
Wtedy bez trwogi usnąłbyś w grobie,
Bez żalu żegnał progi żywota...

„Rotasucca” S. H.

Na skrzydłach tęsknoty.

Na skrzydłach wezbranej w sercu tęsknoty błądziły moje myśli górne. Szukały wzlotów, wyżyn pozaziemskich, idealnych krain szczęścia. Lecz znalazły jeno szarość, okropną nizinę nędzy ludzkiej, łzy niedoli i zawodu.

Rozpacz targnęła mą duszą nieszczęsną, a z piersi wyrwał się skowyt bólu i żalu. Do kogo? — Nie wiem. Zadrgało powietrze, wyrzuconą z gardła symfonją nadaremnych złorzeczeń. Rzeczywistość położyła tamę przed ideałami. Iluzja myśli i polot duszy znikły. Prysł czar cudnych, złotych marzeń. — Dlaczego?... Czyż życie takie niskie?...

Staję nieraz naprzeciw jego biegu i patrzę. Widzę, jak fale płyną wartko. szybko, lekko. Ale brak lazurowej tęczy w tym pędzie; brak błękitu nieba; brak onego radosnego uśmiechu wesela i szczęścia. Wartko płyną fale życia, niosąc z sobą wszelkie istnienia, ale poto, aby je staczać w dół sromotny. O, ironjo losu! Wtym dole, na tem dnie powstaje zgnilizna moralna, upadek ducha, wzniosłych cud-myśli; rodzi się zbrodnia, a potem kara. Kara to straszna —społeczna...

Któż nada inny bieg życiu? Czy wogóle warto chcieć czegokolwiek?

— O, tak! Albowiem jak martwy przedmiot poruszać się zdaje, kto się weń długo wpatruje, tak cel niedościgły, skupiający na sobie stale myśli człowieka, przybliża się i zstępuje ku niemu coraz bardziej. A wkońcu zaś tenże człowiek znajdzie w sobie coś z genjusza i cel ten osiągnie w ekstazie najwyższego pragnienia. Zapłoni się wtedy oblicze robotnika żarem radosnego szczęścia i z „zamętu wyjdzie swiat ducha“.

Ale kiedy tak będzie? — ja nie wiem...

Jeno żal mi strun zerwanych przedwcześnie, młodości, co nie wraca już nigdy, serc bolejących i cierpiących, żal mi tych wykrzywionych bólem twarzy, co są obrazem duszy...

A jednak szczęśliwy jestem, bo tęsknię...

Jan Pękalski G.M.

Z cyklu przygód łazika.

2) Wędrówka do Czerny.

Krótko mówiąc, postanowiłem wybrać się na dłuższą wędrówkę do Czerny... ale sam. Zmusiła mnie do tego chęć zobaczenia klasztoru Karmelitów, leżącego w przepięknym rowie tektonicznym, i przygody.

Wyznaczywszy trasę na mapie turystycznej, stwierdziłem, że cała droga (tam i zpowrotem) wynosi „tylko" niecałe 180 km. Drogę tę postanowiłem przebyć na własnych nogach, tak jak to przystoi na młodego człowieka, któremu się nudzi.

Wypakowawszy więc porządnie tornister, bez większych ceremonij wyruszyłem w drogę. Nie poszedłem, jak to się zwykle czyni, wczesnym rankiem, lecz wybrałem godziny wieczorne. Widzę w tej chwili zgorszone miny turystów, którzy napewno z pogardą i lekceważeniem będą patrzeli na mnie i na mój wybór. Proszę się jednak rozchmurzyć i powrócić do normalnego stanu psychicznego, bo zaraz Wam wytłumaczę to, Waszem zdaniem, niefortunne „pociągnięcie": Znając drogę aż pod Chrzanów, dlatego wybrałem te godziny, by nocą przejść już raz zwiedzone połacie kraju, a nad ranem dopiero znaleźć się w nieznanej jeszcze okolicy. Wyznaczoną drogę przemierzałem swojemi sześcioma kilometrami na godzinę.

Wyszedłszy z domu, brnąłem wśród tłumu spacerowiczów, zalegających ulice Chorzowa. Z początku, gdy ludzie na odgłos moich ciężkich, podkutych butów, sami mi się usuwali z drogi, czułem się trochę nieswojo, ale za chwilę nie zwracałem na to uwagi i z tornistrem na plecach przewędrowałem przez Katowice, Szopienice i Mysłowice. Dopiero za Brzezinką pozwoliłem sobie na pierwszy krótki odpoczynek.

Nadchodziła już noc, kiedy ruszyłem dalej. Nademną rozpostarły się wielkie płachty ciemno-szarych chmur. Żaden promyk ognistych gwiazd nie przebijał się przez nie i na ziemi panowała głęboka ciemność. Nawet wiatr, który zwykle w nocy wyprawia harce, milczał, jakgdyby po trudach i zmaganiach się w ubiegłych dniach i on udał się na krótki odpoczynek. Wszędzie panowała przeraźliwa prawie cisza. Tylko odgłos moich kroków po równo brukowanej szosie odbijał się dalekiem echem. Obumarłe pola, na których majaczyły, jak widma, kopy zboża, już nie szeleściły. Nad światem wznosiła się ciężka atmosfera, nie mącona niczem. Czasami tylko gdzieś wdali odzywał się melodyjny głos spóźnionego dzwonu kościelnego, który drgał żałośnie w powietrzu.

Droga stawała się coraz nudniejsza. Gęsta mleczno-szara mgła zaczęła się rozlewać po pustych polach, zasłaniając cały widnokrąg, a czasami tylko gdzieś blisko zajaśniało jakieś światełko, które mówiło, że wśród tej ciszy tętni zycie ludzkie.

Dla urozmaicenia marszu przygrywałem sobie na harmonijce śląskie melodje, które przecież tyle w sobie mają czaru. Nasunęły mi one na myśl słowa piosenki:

Wesoły ja parobeczek
Zalecam się do dzieweczek,
Do dziewczek się zalecam,
Każdej taniec przyobiecam.
W lewo, w prawo pójdę z Kaśką,
A „trojoka" utnę z Baśką,
Dziewczęta mnie też kochają,
Bokiem na mnie spoglądają.
Każda za mnie iśćby rada,
Choć niejedna na mnie gada,
Boć u dziewcząt zwyczaj taki,
„Tyn im taki, tyn owaki".
Ale niechno która zechce,
Oj, w serduszko ją połechcę,
O mój Jezusieńku miły,
Wszyskie bydom zazdrościły
A kiedy mnie Zośka zoczy,
Nie odwróci modrych oczy.
Jo też chętnie patrzę na nią,
Żadnej innej chciałbym za nią.
Dałbym ciało, duszę swoją,
Tylko nie Ojczyznę moją,
Tylko nie Ojczyznę, dana,
Moja Zośko ukochana.

Wolno upływały godziny. Przebywałem coraz to więcej kilometrów, nie czując zmęczenia. Świtało, gdy znalazłem się w Trzebini.

Słońce odsłoniło swoje firanki i wychyliło swe czarowne, jakgdyby niewyspane oblicze. Rozlane strzępy chmur wolno czołgały się po stropie niebieskim, wypierając swoich nocnych poprzedników. Zbliżał się cudny sierpniowy poranek.

Po krótkim wypoczynku ruszyłem dalej — na Dulowę i Krzeszowice (około 20 km.). Według moich obliczeń najpóźniej na godz. 8-mą rano powinienem był do Krzeszowic zawitać.

Znalazłem się w dość ciekawej i nieznanej mi okolicy. Długie pasy uprawnego pola leżały po obu stronach niezbyt szerokiej szosy. Gdzie niegdzie znajdował się domek, gdzie niegdzie z kominów zaczęły się wydobywać niebieskie smugi wijącego się w powietrzu dymu. Po prawej stronie szosy leżały stosy szarych kamieni w niewielkich odstępach od siebie. Cały teren był przeważnie płaski, poprzecinany tu i ówdzie niewielkiemi wzniesieniami. Krajobraz taki rozciągał się aż do samych Krzeszowic.

Zadowolony, lecz wyczerpany całonocnym marszem „wylądowałem" w przewidywanym terminie w Krzeszowicach. Tu dowiedziałem się, że na północny-zachód znajdują się kamieniołomy, oddalone od samej miejscowości około 5 km. Jest to droga naprzełaj; a nie szosą. Pchnięty ciekawością i nie chcąc iść dłużej, wybrałem pierwszą. Była ona bardzo urozmaicona, lecz uciążliwa; ciągłe skakakanie przez rowy, omijanie stawów, mokradeł i krzaków malin nie należały do przyjemności. Nie zraziłem się jednak tem i wytrwale dążyłem naprzód do kamieniołomów. Turkot jęczących kół i huk rozsadzanych skał mówiły mi, że jestem blisko celu.

Niedaleko wyjścia zauważyłem bardzo chaotycznie ułożone szyny i kołowrotki, które ciągnęły sznury wagoników, naładowanych szaremi kamieniami. Chociaż na bramie była tabliczka ze złowrogim napisem: „Wejście obcym wzbronione", prześliznąłem się do wnętrza. Ledwo wszedłem, a wzrok mój padł na gołe ściany, dochodzące do 60-ciu metrów wysokości. Na szczycie tych skał widniały ogrodzenia z gęstego drutu kolczastego. Gdy pełen podziwu patrzyłem na to wszystko, przybliżył się do mnie jakiś robotnik, lat może około 20, i zapytał mnie, czego tu szukam i chcę. Gdy wytłumaczyłem mu cel wycieczki, zgodził się oprowadzić mnie po całym kamieniołomie, żądając jednak za tę fatygę... papierosa. Nie mając jednak papierosów przy sobie, dałem mu cukierka. Robotnik skrzywił się.

— Nie, za cukierka to absolutnie... a może ma pan w tornistrze małą flaszę rumu czy wódki?

— Nie, nie mam — odrzekłem krótko.

Cóż było zrobić? Kamieniołomy pragnąłem zobaczyć, a pieniędzy na papierosy nie chciałem mu dać.

— Daję panu jeszcze jednego cukierka! Zgoda?

Robotnik kiwnął głową i ruszyliśmy naprzód.

Najpierw poszliśmy ku ścianie, którą wiercono. Zauważyłem, że praca przy wierceniu jest trudna i niebezpieczna. Robotnik wisiał bowiem podczas tego na linie. Czasami ułatwiały mu pracę szczeliny. Do wywierconych dziur albo szczelinwkłada się dynamit, który zapalają. Przed zapaleniem i podczas palenia się lontu po całym kamieniołomie rozległ się gwizd i trąbienie. Było to hasło ostrzegawcze, na znak którego robotnicy chronili się do bezpiecznych miejsc. Po ciszy, która w międzyczasie zapanowała, odezwała, się silna detonacja. W powietrzu unosił się szary pył; na ziemię spadła z hukiem cała lawina kamieni. Gdy niebezpieczeństwo minęło, wrócili robotnicy do swoich zajęć. Ładowali kamienie do wagoników, które odsyłali do sortownic. Tam, podobnie jak w kopalni, sortuje się kamienie i odsyła do odbiorców, albo niżej położonych fabryk.

Opisana fabryka składa się z pięciu budynków. Jak mnie poinformowano, jeden z nich to tokarnia, drugi to budynek, w którym się kamienie wygładza i maluje, w trzecim zaś wytwarza się różne rzeczy.

Dwa inne budynki są przeznaczone dla robotników.

Praca w kamieniołomach jest trudna i niebezpieczna, ludzie tam bowiem narażają swe życie. W dodatku zarabiają bardzo mało, a warunki pracy są niezdrowe. Tumany pyłu, które ciągle się w powietrzu unoszą, szkodzą płucom; to też robotnicy często nabawiają się gruźlicy. Dowiedziałem się, że około 18% tych ludzi umiera na tę chorobę. Z tego też powodu ludność okoliczna woli pracować na roli, niż w kamieniołomach, które w przeciwieństwie do kopalni nie pozbawiają robotnika pracy, lecz o niego walczą.

Po zwiedzeniu kamieniołomów udałem się w powrotną drogę do Krzeszowic, tym razem już szosą. W Krzeszowicach posiliłem się troszeczkę, a następnie ruszyłem dalej.

Po dwudziesto - minutowym marszu przybyłem do Czerny wpobliżu klasztoru karmelickiego.

Znalazłem się w innym świecie...

D. c. n.

Bernard Rduch. Gimn. Męskie.

Dobre rady dla „złamanych“.

— Co za hałas, co za krzyki?
— Ach, nieznośne notesiki!
— A! Notesy, cóż to przecie?...
No tak, właśnie, wy nie wiecie...
To notesy z ocenami,...
Z dwójeczkami i trójkami.
I to między „prosorami“
Nazywa się konikami...
— Tylko pałek niema przecie?
— Ach wy bracie, nic nie wiecie!
Przecież pałki nie są w modzie!
Dla mnie pałka — mol w komodzie!
— Racja bracie. — Na ten dialog
Odpowiedział pan katalog.
I dalejże z morałami,
Z przykładami, kawałami
Jął wywodzić długie mowy.—
— Ja je streszczę w kilku słowy,
A więc proszę: — Dawne pałki —
To za stare są kawałki;
Dwójka minus to nic złego,
Bo w Austrji czwórka z tego;
Sama dwójka to już wiecie;
A trójeczka, no to przecie
Wszędzie trójczyną zostanie
W Holandji czy Amsterdamie;
Czwórki są dla uczniów z głową;
A przepraszam, — nie z wołową;
Piątki dostają lizusy;
To nie dla nas; my' wiarusy,
Trójką z plusem się cieszymy —
I tak świata nie zmienimy.
Poco łamać mózg daremnie,
Bierzcie przykład tylko ze mnie:
Mówię — dzisiaj po skończonych
Nawet lekcjach dość zawiłych,
Gdyśmy już ze szkoły wyszli:
— Koń ma wielki łeb — niech myśli!
Poco trapić darmo głowę.
Lepiej skrobnąć polską mowę
I podać do „Szkolnej Ławy“
Mądrym ludziom do zabawy,
Co jest wielce pożądane,
Choć pisemko spracowane!
W skrzynkach taki nawał prac
Że nie wiedzą, które brać?...

* kl. IIa G. M.

ŻYCIE ARTYSTYCZNE OSTROWCA.

Recenzja—nie-recenzja

z koncertu E. Umińskiej i Z. Dygata w sali K.S.Z.O.

Zachwyciła się dusza cudnemi tonami upajającej melodje muzycznej. Zadrgało serce spazmem szczęścia w rozkosznej ekstazie. Stąpiła w nie niewysłowiona, słodka fala uczucia.

Płynął z podjum scenicznego rzewny, łkający cudo-głos skrzypiec czarownych na

skrzydłach rozkosznej tęsknoty. I podobny był wówczas do fali morskiej podczas spokojnego przypływu, albo do łanu żyta, kiedy spada na niego cichy powiew wiatru.

Płynęła czar-melodja cicha, czysta, podniosła, egzaltowana. Tchnęła silną wiarą spełnionych marzeń serca. Duszę napełniał niebiański żar, jak niewymowne wzruszenie...

— — — — — — — — — — — — — —

Zaiste wielki musiał być artyzm muzyczny p. E. Umińskiej, aby słuchaczowi dostarczyć takich wrażeń z swego koncertu.

P. Z. Dygat mimo swej mistrzowskiej gry równie silnego wrażenia nie wywołał, tem bardziej, że po cudownem odtworzeniu Poloneza As-dur Chopina zaskoczył go bolesny wypadek w postaci rozstrojonego fortepianu.

Publiczność niezbyt liczna.

j. p. G. M.

Kilka słów o rewji.

Dnia 28 i 29 marca urządziło Gimnazjum Żeńskie w Sali K. S. Z. O. rewję p. t. „Dziewczę w poezji“.

Poszczególne sceny zrobiły naogół na publiczności dodatnie wrażenie; były one bardzo sympatyczne, co można było odczuć dzięki dobrej grze „koleżanek-artystek“, które na tem polu wykazały stosunkowo duże walory artystyczne.

Na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem taniec kol. H. Krauzówny, która swą lekkością i swobodą ruchów doprowadziła widzów wprost do entuzjazmu. Nie można również pominąć takich scen, jak np. „Laura i Filon“, gdzie szczególnie Filon zwrócił powszechną uwagę, potem „Zalecanki“ (świetna gra ekonoma), następnie „Pieśń o młynarce“, w której bohaterka swą prostotą zdobyła sobie ogólną sympatję. W ostatniej części każdy miał możność spostrzec, jak wielkie różnice zachodzą między dawną pensjonarką, a uczennicą dzisiejszą, porównać wady i zalety pierwszej z temiż cechami drugiej. „Taniec z rakietami“ w wykonaniu uczenic kl. VIII, pod której protektoratem urządzona została rewja, a następnie „Śpiew harcerek“, chluby Gimnazjum, zakończyły program.

Jeśli chodzi o całość, to jednak pozostawia ona nieco do życzenia, bo nadano rewji bardzo niefortunny tytuł,—„Dziewczę w poezji“.

Boję się zbyt kategorycznie sądzić, ale zdaje mi się, że widz z treści doszedł do wniosku, że stoi ona niejednokrotnie w sprzeczności z tytułem, na podstawie którego spodziewał się jednak ujrzec coś innego, np. m.i. Zosię z „Pana Tadeusza“... Tak samo nie widzę związku między III częścią rewji p.t. „W mieście“ a tą—rozumianą już w najbardziej dowolny sposób — poezją, w której chcielibyśmy dziewczę polskie ujrzeć. Jest to zasadnicza rzecz, jaka mnie uderzyła;—nad innemi, chociaż łączą się z bardzo ciekawemi zagadnieniami, przechodzę do porządku dziennego.

Na marginesie tej recenzji zwrócę uwagę na pewien fakt, jaki miał miejsce podczas przedstawienia, kiedy to jedna z artystek, odgrywając zgóry zresztą przygotowaną komedję, opuściła scenę z tego powodu, że na sali ktoś zadokumentował swoje względem niej stanowisko przez „wypowiedzenie“ jej imienia. Rozstrzygnięcie tego znanego powszechnie faktu pozostawiam do załatwienia każdemu według jego stopnia poczucia polskości, sam zaś zwrócę uwagę na niewłaściwe potraktowanie sprawy ze strony organizatorek rewji, czego dowodem są nieuzasadnione pretensje do publiczności za rzekomo niestosowne zachowanie się. I dziwię się mocno, że spraw zakulisowych nie załatwia się w inny sposób, a czyni się z tego tragedję, skierowaną przeciwko publiczności. Jest to wielki nietakt, na który z nakazu własnej ambicji, jak również w imieniu bardzo licznych kolegów pozwoliłem sobie odpowiedzieć.

„Obserwator“ G. M.

KRONIKA.

Z życia szkół.

Staraniem Bratniej Pomocy przy Szkole Handlowej w dzień Imienin Pana Dyrektora, zamiast prezentu urządzono obiad dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej naszego miasta.

S. H.

Przed kuligiem.

W klasie trzeciej znów do djaska
Wybuchła jakaś niesnaska.
Pan profesor krętu, wętu,
Narobił wiele zamętu:
„Ma być kulig? Trochę potem
Zajmijcie się tym kłopotem.
Ja już tego nie podołam,
Chyba że Patrony zwołam.
Lub uchwalcie komisyję —
I jedźcie na łeb na szyję
Ja już z wami nie pojadę
Na tę piękną promenadę,
Duch mój tego nie podoła
Choć wymaga tego szkoła".
Klasa z tego jest nie rada
I tak na to odpowiada:
„Jak to, Panie Profesorze?
Tak to przecież być nie może!
My bez Ciebie jak bez ręki —
Wyratuj nas z tej udręki“.
„Jestem niezdrów, trochę chory,
Pójdę chyba po doktory“...
Tak profesor odpowiada
I na swą katedrę siada.

Rumpel. G. M. kl III b

Na nartach.

Pozwolę sobie przytoczyć wrażenia z naszej wycieczki narciarskiej, która odbyła się jednocześnie z klasowym kuligiem. Prócz p. wychowawcy, prof. Filusa, odbyło wycieczkę czterech kolegów, mianowicie kol. kol.: Wiśniewski, Waciński, Śliwiński i Dijakiewicz. Ja... jako szósty.

Godzina 8-ma rano. Słońce wychyliło swoje złote promienie. Strop niebieski pokrywały tylko gdzie niegdzie białe chmurki. Prędkim krokiem podążałem w stronę gimnazjum. Nie odczuwałem zimna, które mroziło mi palce i uszy; niosłem wytrwale narty, jak żołnierz karabin. Przechodnie zaś patrzeli na mnie z niedowierzeniem, kiwając głowami: „Gdzie on idzie z takiemi wykrzywionemi deskami“?

Na dziedzińcu gimnazjalnym zebrali się już wszyscy narciarze z p. wychowawcą na czele, który dawał „kolegom na saniach“ ostatnie instrukcje i rady, jak się przed zaziębieniem uchronić. Tymczasem my narciarze robiliśmy naprędce linę... z kijków, którą następnie przymocowaliśmy dó sań. Po ustawieniu się obok niej dał p. Profesor znak do odjazdu. Była punktualnie godzina 9-ta, gdy cały kulig ruszył w drogę w stronę Kunowa. Wnet znikła wdali „ucząca się buda“.

Mijaliśmy domy, przydrożne drzewa i przyprószone pola, z których wiatr zdarł śnieżny płaszcz Im dalej jecha iśmy, tem krajobraz stawał się inny... piękniejszy. Migotały, jak mozaiki, brylantowe grudki ziemi w blaskach wschodzącego słońca. Co chwilę ktoś z narciarzy upadał, skutkiem czego musiał woźnica sanie zatrzymywać. Ale mniejsza z tem. — Zdrowo i cało wjechaliśmy do Kunowa, gdzie urządziliśmy krótki postój celem zrobienia zdjęć. Głównym fotografem był kol. Dulny, który napewno później żałował, że podjął się tej funkcji. Wkrótce ruszyliśmy dalej — do Waśniowa. Droga stawała się obfitsza w upadki narciarzy. Wreszcie zobaczyliśmy nasze upragnione tereny narciarskie. Z tego też powodu odłączyła się nasza szóstka od reszty kuligu, który jechał sobie powoli do Waśniowa. Skręciliśmy od szosy w lewo, a za nami nasz nieodstępny fotograf kol. Dulny... bez nart.

Przed nami rozpościerały się pokryte

białym całunem doliny. Długo patrzeliśmy w nie i wreszcie... wreszcie rozpoczęliśmy upragnione zjazdy. Deski sunęły wolno po śnieżnej polanie, zwiększając coraz to bardziej swój pęd.

Każdy odczuwał jakąś dziwną rozkosz w tej szalonej jeździe. Ostry wiatr muskał nam twarz, przenikał piersi. Nie słyszeliśmy nic. Tylko szum wiatru i jęk śniegu odbijał się o uszy. Pędziliśmy wprost przed siebie, zręcznie omijając drzewa i rowy.

Wkrótce znaleźliśmy się w dolinie... ale nie wszyscy. Brakowało między nami fotografa. Po niedługim czasie ukazał on się na skraju pagórka. Nie chciałbym być w jego położeniu. Co chwilę wpadał po kolana w śniegu i gramoląc się, straszliwie sapał. Musiał przytem uważać na swoją teczkę, w której znajdował się aparat fotograficzny i wielka bułka.



Zgrzany i zsapany przybył po bardzo męczącej drodze do naszej grupy. Miał jeszcze tyle humoru, by nas parę razy sfotografować.

I znowu sunęliśmy jeden za drugim, ale już wolno, by nasz fotograf mógł za nami nadążyć Przecinaliśmy białe tafle śniegu długiemi dwutorowemi szynami, które znaczyły nasz ślad. Pochyleni, opierając się na kijkach, wdrapywaliśmy się znowu w górę. Podnosiliśmy narty, by je po chwili wbić gwałtownie w śnieg. I tak ciągle bez zmiany. Przechodziliśmy koło zaklętych w białym szronie jodeł, które stały same, zdala od innych drzew, dumne, jakgdyby wiedziały, że są jedynemi klejnotami w królewskiej koronie gór. Mijaliśmy te cudne, okiścią przybrane drzewa, a one spoglądały na nas dumnie, jak władcy, siedzący na tronie.

Czasami przyjmował nas w swe objęcia las, który teraz pokazywał nam swoje czary, Otulone bielą drzewa milczały jak skamieniałe. Milczał cały bór. Tylko nierówne uderzenia nart i krzyki nas — przejeżdżających nęciły świętą ciszę. Wreszcie dostaliśmy się na szczyt.

Przed nami w dolinach uwydatniały się chaty, otoczone cieniem niskiego płotu. Czasami dymy, podobne do kolumn barakowych, wzbijały się w powietrze. Góry przedstawiały jedną białą plamę, poprzecinaną nie kończącemi się nigdzie śladami

nart, lasy zaś — jedną, nierówną, białą płaszczyzną. Świat był tam inny, cudowniejszy jakiś i radosny.

Stąd widzieliśmy z jednej strony szosę, prowadzącą do Waśniowa, z drugiej zaś



naszego fotografa w dolinie, gdzie wpadał... jak zwykle... co krok powyżej kolan w śnieg. Gdy wydostał z trudnością jedną nogę na powierzchnię, wpadała mu druga. I tak ciągle się to powtarzało.

Po niedługim czasie przypomniały nam żołądki, że nietylko widokami i sportem człowiek żyje, ale też i chlebem. Ale skąd go tu wziąć? — Twarze „rozpogodziły" się nam dopiero, gdyśmy sobie przypomnieli, że nasz fotograf ma ze sobą dużą bułkę z masłem. Z utęsknieniem przeto czekaliśmy na niego... raczej na jego bułkę. Szkoda tylko, że był piątek, byłaby z pewnością także i... wędlina. Wreszcie wygramolił się na szczyt i przybył do nas. Po posileniu się jego bułką ruszyliśmy dalej do Waśniowa Za nami stąpał miarowo i „poważnie" — kol. Dulny. Z pewnością modlił się po drodze, by zdjęcia się udały.

W Waśniowie czekała już na nas reszta kuligu. Tam zjedliśmy wyśmienity obiad u rodziców kol. Śliwińskiego, za który z tego miejsca jeszcze raz serdecznie dziękujemy. Po zrobieniu wspólnej fotografji przez kol. Dulnego udaliśmy się w powrotną drogę. Dwugodzinna ta jazda obfitowała w wiele scen humorystycznych. Zdrowi na ciele i duchu przybyliśmy do Ostrowca. Zadowoleni i pełni wrażeń wracaliśmy do swoich domów. My narciarze widzieliśmy coś więcej i na inny sposób cieszyliśmy się.

Kol. Dulny zawiadomił nas nazajutrz, że następnym razem pojedzie na nartach i, że... zdjęcia się udały.

B. R. kl. III a G. M.

Po kuligu.

Niechże mi Iksiński powie,
Jak tam było w tym Waśniowie?

„Dobrze było Panie psorze,
Nawet lepiej być nie może.
Dobrześmy się tam bawili,
W karczmie gorzką lurę pili.

Nasz towarzysz, pies morowy,
Zwąchał serdel półmetrowy
I mu to tak smakowało
Że wracać mu się nie chciało"
„Niech Iksiński sobie siada
I mi bzdur nie opowiada".

Esbe, Emka, Zetgie. kl. III b.

Lekcja polskiego w naszej klasie.

Lekcja zaczyna się dość poważnie; profesor pyta się jak zwykle: „Kto nieobecny?" Dyżurny podaje, p. prof, notuje, zamyka dziennik, powstaje i prosi o ołówek.

— Dzisiaj omówimy postacie i miejsca humorystyczne z „Pana Tadeusza". Co ty mógłbyś powiedzieć w tej sprawie? — zwraca się p. profesor do jednego z uczniów. Ten wstaje i, przestępując z nogi na nogę, zaczyna:

Postacie humorystycznie w „Panu Tadeuszu" są... są Hrabia, bo... bo on chodził ...ęę... jeździł ze ścielbą, albo bez fuzji na ramię i pholował ...ęę., siukał obrazy w psirodzie z psem albo bez psów.

On malował pejsaży i ciągle nosił przi sobie ołówki i kartki. Także osobem humorystycznem jest Klućnik Horeszki Gerwazy, bo... bo on bił taki, co on chciał pełnić swój uziąd ...ęę.. żeby go pełnić, to winalaz taki dźwi, co on ich zamikał i odmikał, i nakręcał taki stary zegar, co grał i straśnie skrzypiał.

Śmieszna—ęęę... humorystyczna postać jest także ten.. ojoj... un... ten, co on pozwy nosił po domach, oj.. jak on się nazywał.. ja za-pomnia.. — tu słychać szept: „Woźny Protazy", a odpowiadający szybko powtarza „Woźny Portazy"!!! — Klasa wybucha nieustającym śmiechem.

Pan psor, aby utrzymać powagę, woła:

— Cisza! — Cisza do pioruna!!! — ale sam zasłania sobie twarz i wkońcu też wybucha szczerym śmiechem.

Wkrótce klasa się uspokaja, tylko każdy ma na twarzy uśmiech.

— Mów dalej! — zwraca się p. profesor do tego samego ucznia.

— Woźny, ąn ten Pr... Pr... Protazy, to ąn jest śmieszna osoba, bo jak tilko bul w strachu i bał się, to on zaraz skikał psiez okno i uciekał w konopi.

Wszyscy trzymają się za brzuchy ze śmiechu.

— Miejsce geometryczne... e... tego, miejsce humorystyćne jest także, kiedi Robak wjeżdża na podwórze na bidle...

Znów mu krzyk przerywa: „Oho! Robak na bydle"!!! Uczeń poprawia się:

— Kiedi ks. Robak wjeżdża z bidłem na bryczce na podwózie do Sędzi Soplicy.

Tu już cały chór głosów woła: „z bydłem na bryczce.". P. prof. groźną miną i „ręką" uspokoił klasę, ale po chwili, śmiejąc się, rzekł:

— Bardzo dobrze, że miejsca humorystyczne przedstawiasz naprawdę z humorem.

Uradowany z tej „pochwały" kolega nasz palnął jeszcze:

— Także miejsce humorystyćne jest, gdy Maciek jednom nogom sobi nakłada okulara na nos, „rózeczkom" wymachuje drugom.

Odtąd śmiechy tak długo trwały, że p. profesor kazał mu siąść, a innemu mówić.

Dalej lekcja potoczyła sie poważnie, jak tylko może być poważnie w naszej klasie przy omawianiu humoru.

„Esbe, Emka, Zetgie" G. M. kl. IIIb.

MÓWIĄ ŻE...

..kl. VIII ulega „wpływom zewnętrznym"... (wiosna, słońce..).

Kl. VIII, Gimn. Męskie.

...firma Majewskiego dostaje wielkie zamówienie na ołówki dla p. prof. Krzyka.

Kl. III b, Gimn. Męskie.

Rozrywki umysłowe.

Z podanych niżej sylab odczytaj zdanie.

ba, czy, ka, ku, miast, na, nej, ła, prze, taj, szkol, świst, wie, wie, Za, za.

KĄCIK REDAKCJI.

Prosimy Sz. Czytelników nie zdziwić się tem. że cena numeru pisma zsstała zwiększona. Jest to, być może, tymczasowa konieczność w związku z powiększeniem objętości i zamieszczeniem rycin, jakie udało nam się wprowadzić.

Ponieważ w ogłoszonym konkursie na projekt okładki wzięła bardzo mała ilość osób udział, więc jesteśmy zmuszeni sprawę tę odłożyć do przyszłego numeru; prosimy więc jeszcze o prace.

Numer kwietniowy chcemy poświęcić naszemu miastu i jego okolicom, zatem chętnie będą widziane artykuły, traktujące o tych sprawach. Bliższych szczegółów udziela zawsze i w każdej sprawie Redakcja.

UWAGA! Projekty i same ryciny wykonał kol. B. Rduch G. M. sposobem linorytniczym.

Sprostowanie.

W ostatnim numerze wiersz p. t. „Zamieć" został podpisany: „Mary" kl. II. S. H., zamiast „Mary" kl. II. Gimn. Żeńskie.

Z nadesłanych pism.

Otrzymaliśmy 2-gi numer czasopisma sandomierskiej młodzieży szkolnej p. t. „Spójnia".

Został on jakgdyby poświęcony Konstantemu Dobrzyńskiemu, autorowi „Czarnej poezji". Całość robi dodatnie wrażenie zwłaszcza dlatego, że tchnie naogół tężyzną ducha i zdrowością myśli.

Jesteśmy z całem uznaniem dla Kolegów z Sandomierza, którzy nie szczędzą trudów, by mieć własne pismo, co widać z tego, że jest ono własnoręcznie odbijane na powielaczu.

Zainteresowani znajdą je w świetlicach poszczególnych szkół.

Numer niniejszy zawiera 16 stron. Cena numeru 20 gr.

TREŚĆ NUMERU:

CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona — 20 zł., 1/2 strony — 10 zł., 1/4 — 5 zł., 1/8 — 3 zł., 1/16 — 2 zł.

REDAKCJA: Życki W., Wójcikowska B., Kwiatkówna B., Robakówna Z.

ADMINISTRACJA: Pękalski J., Leśkiewiczówna, Szelochówna K., Szelążanka H.

Wydawca: Bratnia Pomoc Uczniów Państw. Gimnazjum Męskiego w Ostrowcu

„Sztuka"—Ostrowiec, Denkowska 22